

Obecnie i na gumofilce nie starczy

21 września 2013

Rozmowa z generałem Romanem Polko, byłym dowódcą GRON, byłym wiceszefem BBN.

STEFczyk.INFO: Gen. Waldemar Skrzypczak, wiceszef MON, mówił niedawno, że należy rozważyć powrót do poboru w Polsce. Przyznał, że być może likwidując służbę zasadniczą nie przemyślano skutków tej operacji. Co pan sądzi o zapowiedzi do powrotu armii z poboru?

GEN. ROMAN POLKO: Rozumiem sentymenty generała Skrzypczaka. W czasie służby zasadniczej rzeczywiście trafiały się „perełki”, ludzie, którzy myśleli rozsądnie i sprawdzali się w ekstremalnych sytuacjach. Miałem takich żołnierzy, nawet kaprała, który przejął dowodzenie plutonem, zamykając sierżanta, który nie wiedział, co robić. Pamiętajmy jednak, że zasadnicza służba to były ogromne patologie, to fala, to ludzie, którzy nie chcieli służyć, ale byli zmuszani. Zdarzały się nawet przypadki samookaleczeń i symulowania chorób. To armii dobrze nie służyło. A i kadra nie szkoliła się, ani nie ulepszała. Bawiła się natomiast w nauczycieli, którzy szkolą żołnierzy przez rok i nie robią nawet kroku do przodu. Oni pracowali w cyklu rocznym, a potem cykl się powtarzał. Takie pomysły to błąd, to odwrócenie uwagi od prawdziwych problemów.

– Co jest tym prawdziwym problemem polskiej armii?

– Mówię o zupełnym niewypale, jakim okazały się Narodowe Siły Rezerwy. A przecież mamy wspaniałą młodzież, grupy rekonstrukcyjne, harcerzy, pasjonatów. Mamy ludzi, którzy zawodowo związani są z wieloma różnymi obszarami działań, a w czasie wolnym angażują się społecznie. I takich ludzi, w ramach Gwardii Narodowej, można by wykorzystać dla Polski. Oni mogliby wnieść swoje zdolności na rzecz Polski. Ci ludzie

często nie chcą być zawodowymi żołnierzami, ale z chęcią poddałoby się ćwiczeniom, by dobrze służyć regionowi oraz krajowi.

– Wojsko jest na takich ludzi otwarte?

– Armia nie jest na nich przygotowana. Tacy ludzie bowiem stawialiby wysokie wymagania. Oni nie zadowoliliby się siedzeniem w koszarach i nudzeniem się. To są ludzie twórczy, kreatywni, oczekujący działania. Oni nad bylejakością nie przechodziliby do porządku dziennego.

– Wiele osób mówi: likwidując służbę zasadniczą, straciliśmy możliwość mobilizacji choćby wstępnie przeszkolonych ludzi. To osłabienie w momencie ewentualnej wojny. Podziela pan takie argumenty?

– To nie jest argument. Przecież jesteśmy w stanie przygotować Gwardię Narodową Rezerwy, która mogłaby nawet przypominać służbę zasadniczą, ale by nią nie była. Nie trzeba ludzi straszyć wcielaniem siłą do wojska. Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy korzystać z tego kapitału, który budują amatorzy i hobbyści. Gdyby okazało się, że takich ludzi jest za mało, to wtedy można by myśleć o dodatkowych zachętach. Ludzie sami powinni chcieć brać udział w szkoleniach wojskowych.

– W pana ocenie plany Skrzypczaka są do realizacji? Jesteśmy przecież świeżo po cięciach w budżecie MON.

– To kolejny aspekt sprawy. W tej chwili przecież nie ma pieniędzy na szkolenie armii zawodowej. Na misje nie ma pieniędzy, na szkolenie nie ma pieniędzy. Zamiast szkolenia kupujemy sprzęt, a żołnierze siedzą w koszarach. I nagle będziemy odnawiać zasadniczą służbę? To już totalny odjazd. Gdyby jednak pieniądze się znalazły, to gwarantuję, że znajdziemy ochotników, którzy będą chcieli się włączyć w szkolenia. Znajdą się ludzie zainteresowani, ale ćwiczenia muszą być na wysokim poziomie. Musi być sprzęt, infrastruktura itd. A nie udawanie, że bawimy się w wojsko. Ja pamiętam, jak

do jednej z kompanii przyszło mi wielu żołnierzy z poboru. Oni mieli ćwiczyć, ale nie było na to pieniędzy. Ich nie było nawet w co ubrać. Chodzili w gumofilcach. Obecnie zdaje się, że i na te gumofilce nie byłoby środków.

Rozmawiał: TK

Źródło: Stefczyk.info